Uroczyste zakończenie sezonu turystycznego GKTG „Skalnik” 2019

W dniach 08.11-10.11.2019 zakończyliśmy oficjalnie sezon turystyczny. Nieoficjalnie sezon trwa oczywiście cały rok, w świątek, piątek i niedzielę, w dzień i w nocy i bez względu na stan atmosfery. Howgh! :)

Wyjeżdżając w piątek po południu byliśmy pełni dobrych myśli i jeszcze lepszych chęci, gdyż marzyło nam się zrealizowanie całego planu wyjazdowego.

W ranek sobotni snujące się za oknami mgły i siąpiący lekko opad deszczykiem zwany trochę nas zasmuciły, ale że turyście żadna pogoda niestraszna postanowiliśmy dzień ten spędzić tak, jak zaplanowano.

I dobrze, bo opad ujrzawszy naszą determinację i radość życia przeniósł się niebawem w inne rejony aby tam opadać. :)

Wyszliśmy z Jaworek dzielnie dzierżąc parasole lub owijając się płachtami ochronnymi. Ruszając w górę Wąwozu Homole nie wiedzieliśmy, co nam aura zafunduje. Jednakże już na polance powyżej cieśniawy sprzęt wszelki ochronny okazał się zbędny. Spożyliśmy posiłek, wypiliśmy co-nieco i pozachwycaliśmy się skalną atrakcją na polanie. Skały te, uformowane na kształt leżących książek znane są jako Kamienne Księgi, w których podobno zapisane są ludzkie losy od początku aż do końca świata.

Stamtąd szlak powiódł nas na najwyższy szczyt Pienin, na Wysoką. Zachwycając się kolorami jeszcze całkiem żwawej jesieni i ciesząc się promieniami uwolnionego z objęć chmur słońca mozolnie pięliśmy się ścieżką, a potem schodkami na ten jeden z najlepszych punktów widokowych. Warto było!

Gdziekolwiek nie spojrzeć z Wysokiej, tam widać góry. Te płożące się tuż nad dolinami rzek i potoków i te niebosiężne, majestatyczne w swojej surowości i pięknie. Urozmaicone barwami i plamami słońca stoki ukazywały nam gdzieniegdzie pnące się ku niebu skały, na horyzoncie majaczyły białe już szczyty Tatr.

Po obfotografowaniu wszystkiego w zasięgu wzroku i siebie samych niespiesznie ruszyliśmy w dalsza drogę, która wiodła na szczycik o

dźwięcznej nazwie Durbaszka. Bardzo miło spędziliśmy trochę czasu w pięknie odnowionym Schronisku Pod Durbaszką racząc się tam specjałami serwowanymi przez kuchnię. Nazwa schroniska to w sumie Górski Ośrodek Szkolno-Wypoczynkowy, którym opiekuje się Dom Harcerza w Krakowie. Dlatego też nie licz tam, spragniony człowieku, na łyk jasnego pełnego. Alkoholu nie podaje się w żadnej postaci, za to atmosfera przy kominku i gitarze wyśmienita. :)

Ze schroniska czas nam już było wracać do Szczawnicy, więc pięknym, widokowym szlakiem przez Szafranówkę i Palenicę zeszliśmy do centrum miasteczka. Przez całą drogę mogliśmy podziwiać skałki w paśmie Pieninek, Beskid Sądecki, Gorce i Tatry. Nie chciało się schodzić w doliny, ale cóż, listopadowy dzień jest taki krótki. :)

Wieczorem, po sutej obiadokolacji zaserwowanej nam w drewnianej karczmie w Krościenku nadszedł czas na integrację przy słodkościach, gitarze, muzyce tanecznej. Och, gdyby tak można się było wyspać do woli w dzień następny..... :)

A dzień następny objawił nam się rzęsistym deszczem i całkowitym niemal brakiem widoczności. Zimny wiatr nieco przeganiał chmury ponad górami, ale deszczu nie udało się przekonać do padania gdzie indziej. Zaczęliśmy więc dzień od odwiedzin w jednym z najciekawszych schronisk w polskich górach, Schronisku PTTK „Orlica" położonym na skarpie nad brzegiem Dunajca, powyżej Drogi Pienińskiej. Budynek schroniska został wzniesiony w 1932 jako prywatny pensjonat. Przeszedł wiele, użytkowany w czasach PRL-u, zaniedbany i pozbawiony funduszy. Dopiero w wyniku przeprowadzenia w 2016 gruntowanego remontu w V rankingu schronisk górskich Orlica zajęła 2 miejsce!

Padający bezustannie deszcz pozwolił nam jedynie na spokojny spacer Drogą Pienińską ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru na terenie Słowacji. Trasa ta wiedzie wzdłuż Przełomu Dunajca i liczy 9 km. Jesienne drzewa, już w dużej mierze pozbawione liści pozwoliły nam na podziwianie pienińskich skał i turni oraz wijącego się tym razem leniwie Dunajca.

Ostatni przystanek wycieczkowy mieliśmy w klimatycznej karczmie na terenie Czerwonego Klasztoru, gdzie mogliśmy osuszyć przemokniętą już odzież wierzchnią i pokrzepić się gorącymi napitkami. Doprawdy, w tak namokłej aurze Pieniny przestały być chwilowo pociągające, nie mieliśmy zupełnie chęci na wędrówki po śliskich, wapiennych skałach. Odłożyliśmy zatem ambitne plany wędrowne na czas bardziej sprzyjający i ruszyliśmy w drogę powrotną na Śląsk. :)